

„LUBIĘ RYZYKO”

— Jaki rodzaj sztuki aktorskiej, jaka forma artystycznego przekazu najbardziej Pani odpowiada?

— Najswobodniej czuję się oczywiście, na planie filmowym. Zrobiłam w życiu czterdzieści filmów. Wiem, jakiego rodzaju środki aktorskie użyć przed kamera, aby osiągnąć określony efekt. Język sceny, w porównaniu z językiem przekazu filmowego, jest dla mnie polem niemal zupełnie dziewiczym. Zagrałam sześć ról teatralnych. Mam pełną świadomość, że nie odkryłam jeszcze tego, co jest istotą gry w teatrze. Przede wszystkim muszę nauczyć się mówić. Bo powiedzenie np. wielkiego monologu szekspirowskiego czy antycznego to zupełnie odrębna sztuka.

— Czy uważa Pani, że zagrała już rolę swojego życia?

— W filmie na pewno tak. Była nią postać z „Przesłuchania” Bugajskiego. Tak wspaniałego scenariusza i materiału do pracy na pewno długo nie dostanę już do ręki. Rzecz była w ogóle dla mnie napisana. Są to losy kobiety, niewinnie siedzącej pięć lat w więzieniu. Akcja rozgrywa się w czasach stalinowskich. Moja bohaterka zaczyna film jako zupełnie nieorientująca się, w jakiej rzeczywistości żyje, i na oczach widza, - więzienie, konflikty zapisują tę białą kartę w bardzo specjalny i bardzo wyraźny sposób. Kończy film jako kobietą w pełni świadomą, ukształtowaną, z określonym światopoglądem i moralnością. Moja konsultantka w pracy nad tym filmem była pani Podgórska, sekretarka Gomulki, która przeżyła ten koszmar. Spotykałam się z nią co wieczór i konsultowałam, jak mam grać następnego dnia. Pytałam o wszystko, np. do jakiego stopnia mogę być bezczelna. Dażyłam do możliwie największej autentyczności postaci. Fikcyjna była tylko scena samobójstwa. Przegryzienie bowiem żył, zdaniem lekarzy nie jest możliwe. Uznaliśmy jednak z reżyserem, że w ten sposób to w filmie pokażemy i zrobimy to tak że widz nam uwierzy.

— Zawsze w ten sposób pracuje Pani nad rolą?

— To zależy nad jaką. Są różne drogi dochodzenia do prawdy. Inaczej przebiega to w filmie inaczej w teatrze. W filmie wszystko jest bardziej oparte na pewnym już doświadczeniu. Czerpie się z tego, co się już umie, bo nie ma czasu na zastanowienie na dopracowywanie. Przychodzi się na plan i trzeba być gotowym do zagrania określonej sceny bez żadnej próby. W teatrze zaś są zawsze te dwa, trzy miesiące, w czasie których można szukać coraz to trafniejszych środków wyrazu, konsultować i omawiać na bieżąco, każdego dnia, z reżyserem kolejne wizje i pomysły, wreszcie tuż przed premierą zmienić nawet całkowicie koncepcję, przyjęta na pierwszych próbach. Praca nad filmem jest o wiele bardziej nerwowa, wiąże się z większym ryzykiem, można ją określić jako aktorską kaskaderkę. Przy czym ja bardzo lubię ryzyko, tak jak lubię bardzo wyraźne środki. Czasem wręcz szarżuję. Nienawidzę grać dwuznacznie. Jeśli już decyduje się na jakąś wersję, to chce ją do końca wpełnić. A wielu reżyserów woli zostawiać margines na dowolność interpretacji.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

„LUBIĘ RYZYKO”

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

— Co Panj sądzi o swojej karierze? Czy jest to wypadkowa talentu i odrobiny szczęścia, czy talentu i bardzo intensywnej pracy?

— Z mojego punktu widzenia jest to bardzo ciężka praca. Choć niewątpliwie miałam i trochę szczęścia. Ale polegało ono głównie na tym, że u samego progu zetknęłam się z Andrzejem Wajdą. I to jest to jedyne i niepodważalne szczęście, które dało mi skrzydła na dalszą drogę. Z bardzo różnych przyczyn powodów. Przede wszystkim dlatego, że spotkałam tak interesującego człowieka, tak wielką indywidualność. Już pierwsze trzy miesiące pracy z nim zmieniły mnie i ukierunkowały. Myślę, że byłabym zupełnie inną aktorką, gdybym nie przeżyła tych miesięcy, jego uwag, obserwacji tego sposobu myślenia, traktowania zawodu, jego emocji w stosunku do tematu. I myślę, że gdybym nigdy już w życiu go potem nie spotkała, to wszystko i tak by we mnie zostało. Bo wtedy zrozumiałam coś więcej niż podczas studiów w szkole teatralnej. Poza tym zagrałam w czterech bardzo ważnych filmach Wajdy, które dały mi w świecie nazwisko

— Czy istnieją w Panj życiu jakieś dni powszednie, czy też każdy jest odmienny?

— W tej chwili to raczej wszystkie są podobne. Mimo że jednego dnia jestem np. w Paryżu a drugiego w Bydgoszczy, wszystko wygląda dokładnie tak samo, lotnisko, hotel, kilka rozmów, taksówka, lotnisko. Albo — miara kostiumów w jakimś studio, kolacja z reżyserem, powrót. Tak w Łodzi, jak i w Berlinie.

— Czy wobec tego istnieje dla Panj jakieś życie prywatne — dom, rodzina?

— Tak oczywiście. W okresach mniej wyęczonej pracy po prostu zamykam się z rodziną w domu lub wyjeżdżam na wieś. Dość precyzyjnie pilnuję, żeby były takie dni. Staram się też, by stała się w naszym życiu były wspólne obiady. Nawet kiedy kręce film, o drugiej wracam do domu, żeby dziecko, które przychodzi ze szkoły, mogło zjeść ze mną przynajmniej jeden posiłek. Bo rano to różnie bywa. Przeważnie odsypiam zarwane na planie nocne. Pomijając już to, że przeciętnie przez pół roku nie ma mnie w ogóle w Warszawie. Na szczęście moje dziecko jest od małego tak wychowane i w ogóle nie ma świadomości, że mogłoby być inaczej. Zresztą w tej chwili jest to już dwunastoletnia dziewczynka, umiejąca sobie doskonale radzić.

Gdyby było trzeba, potrafiłaby sama nawet dom poprowadzić.

— Czy zamierza pójść w Panj ślady?

— Kiedy ktoś się pyta czy chciałaby zostać aktorką, natychmiast krzyczy, że nigdy w życiu. Zawód ten obserwowany z jej punktu widzenia kojarzy jej się ze straszliwą męką, płaczem, stresami, ucieczką od ludzi. Przeraza ją koszmarny, który trzeba w tym zawodzie przeżyć. Premiera, sukces wiążą się przede wszystkim z bólem głowy i dwoma dniami w



ciemnym pokoju. Tak, że i te radości się zacierają. Bo w końcu przedstawienie, to chwila oklasków, z której potem nic już właściwie nie zostaje.

— Pani również tak to widzi?

— Lubię ten zawód głównie dla okresu prób. Bo połowy swoich filmów już w ogóle nie oglądam. Robiłam to, kiedy musiałam jeszcze sprawdzać na ekranie czy to, co myślałam i starałam się przekazać, dokładnie dochodzi do widza, czy osiągnęłam zamierzony efekt. Dziś potrafię już to wszystko sobie wyobrazić. Sprawdzam się jeszcze tylko wtedy, gdy użyję zupełnie jakis nowych środków wyrazu.

— Sprawia Panj wrażenie kobiety silnej i zdecydowanej. Czy tak jest w istocie?

— Trzeba mieć bardzo dużo siły, żeby wytrzymać to napięcie psychiczne, te stesy. Bo stopień emocji, jakiego my, aktorzy, doznajemy każdego wieczoru w teatrze czy na planie, jest taki, jaki zdarza się normalnym ludziom może kilka razy w życiu

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: ANITA NOWAK